Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Konto czekowe w P. K. O. № 13,975.

Cena pojedyńczego numeru 30 gr.
w prenumeracie 25 gr.

ROK III. 15 CZERWCA 1928. № 2.

Szczerbiec

PISMO KATOLICKIE

ZA WIARĘ — OJCZYZNĘ — HONOR I RODZINĘ

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Leszczyńska 7 m. 2.

Więcej równowagi...

Równowaga — to zaleta niesłychanie ważna we wszystkich poczynaniach ludzkich. A o nią, niestety, tak trudno!

Szczególnie nasz polski charakter, zapalny i falisty bardzo utrudnia kroczenie po prostej linji równowagi czynów i pojęć.

Częstokroć gmatwamy się w rozumieniu zasady, — której należy bezwzględnie być wiernym, — a poglądzie na całokształt faktu.

Na ludzi niegodzących się z naszem zdaniem patrzymy, jak na... pozbawionych rozumu, a już ludzi szkodzących naszej sprawie, bezapelacyjnie odsądzamy od godności ludzkiej.

Drobny obrazek z życia. Dla ścisłości dodaję, że fakt ten zdarzył się w ubiegłym tygodniu.

W gronie ludzi zajmujących poważne stanowiska w społeczeństwie, ludzi *bezwzględnie uczciwych*, wymówiono nazwisko osobnika, co do którego, w opinji tej sfery były różne zastrzeżenia.

— „To straszny człowiek." — odzywa się jeden z obecnych.

— „Trudno nawet wypowiedzieć co to za człowiek!" dorzuca drugi.

Ale w rezultacie nikt nie umiał powiedzieć na czem ta „straszność" polegała. Wreszcie ktoś się odzywa.

— Ja uważam, że to są tylko plotki. Proszę państwa to jest człowiek dobry. Kuzynka mojej żony mieszka w tym samym domu, gdzie on wynajął mieszkanie dla jakiejś opuszczonej staruszki, którą się zaopiekował, jak rodzoną matką.

— Bo to może i jest jego matka, tylko blaguje, że to ktoś obcy... — brzmi odpowiedź.

— Może to i rzeczywiście ktoś obcy — wtrąca inny — a czyż taki pan nie potrzebuje reklamy? On przecież rozumie, że to zrobi dobre wrażenie.

Na to godzi się większość. Niektórzy jednak stają po stronie obrońcy. Wytwarza się nastrój nieco niepokojący, a choć jeszcze nie przekracza miary dobrego „ułożenia" jednak, gdyby taki spór wiedli nasi dziadowie dłonie ich, mimowoli, kierowałyby się ku karabeli... Wreszcie, snać zbytnio już znużony, najpoważniejszy jegomość odzywa się:

— Ja swoje zdanie wypowiedziałem, róbcie, panowie, jak chcecie, możecie go wziąć do naszej pracy, ale ja za to żadnej odpowiedzialności nie przyjmuję.

I teraz oto rozpoczęła się na dobre dyskusja na temat, czy ów osobnik może być przyjęty do tego zespołu, czy nie — mimo, że w początkach rozmowy nikt nie miał zamiaru stawiać tej kandydatury.

Czyż taki zespół ludzi można traktować poważnie? Czyż sprawa, przez nich poprowadzona, może mieć siłę konsekwencji?

A dodać trzeba, że osobnik, o którym rozmawiano, jest to człowiek rzeczywiście i zdecydowanie szkodliwy dla sprawy Bożej, przez swój ateizm ironizujący, że, jako takiego, rozumie się, ludzie wierzący do swego zespołu wprowadzać nie mogą, ale zarazem człowiek ten posiada wiele wrodzonej dobroci i zdaje się, że zdradzę najgłębszą tajemnicę jego serca, gdy powiem iż w gruncie rzeczy ateuszem nie jest, tylko znowuż brak równowagi i konsekwencji każe temu człowiekowi mścić się na samej idei, za to, że ludzie służący jej, częstokroć nie stoją na wysokości zadania.

Otóż, zamiast nic nie określających orzeczeń, iż to jest człowiek „straszny", przecież powinni byli ci panowie naprawdę dowiedzieć się *kim* on jest. Trzebaby tylko kilku ludzi w tem gronie, bezkrytycznie wrażliwych na dowody dobroci serca, jak ów obrońca, który plotką nazywał wszelkie zarzuty czynione człowiekowi, dlatego, że tenże opieką otoczył ubogą staruszkę, — a osobnik, wrogo usposobiony dla idei, której ci panowie usiłują służyć, wszedłby do ich zespołu.

Podług jednego szlachetnego czynu człowieka, sądzono całą jego wartość i działalność, a ludzie uprzedzeni doń zaprzeczali możliwości w nim jakiegoś czynu z pobudek szlachetnych. Zapomniano, że człowiek jest istotą złożoną. Że i w zwyrodniałym zbrodniarzu mogą być odruchy

uczuć szlachetnych, a inny człowiek, nawet w gruncie rzeczy szlachetny, może być niebezpiecznym przeciwnikiem, którego, dla dobra sprawy, której się służy, do swego środowiska wprowadzać nie wolno.

Zamiast, przeciw wrogowi idei swojej, uzbroić się w nieugiętą moc trwania przy niej i zakreślić wyraźne granice zła i dobra czynów i faktów, na wszystkich, którzy nam się wydają wrogami, najpierw patrzymy jak na czarne charaktery Szekspirowskich tragedyj, a gdy wypadkowo dostrzeżemy w nich jakąś cechę pociągającą, znowuż bezkrytycznie gotowi jesteśmy, w myśl staropolskiego „Kochajmy się“, otwierać im ramiona, a co gorzej odsłaniać wszystkie plany naszych poczynań w pracy dla idei i wprowadzać — jak wilka do owczarni — do naszego środowiska.

To jest jedna z poważnych przyczyn chromania wielu naszych dobrych zbiorowych poczynań,

M. T. Friedrich.

Ks. M. WIŚNIEWSKI.

Listy z Ameryki.

(Amerykanizacja).

Nie spodziewałem się, że w tym czasie i tak prędko znajdę się na wolnej ziemi Washingtona. Rozkaz wyjazdu otrzymałem na kapitule Generalnej, zwołanej do Łotwy w połowie lipca, celem wyboru nowego Generała księży Marjanów, na miejsce zmarłego ks. Biskupa Matulewicza. Likwiduję pośpiesznie swoje roboty w Warszawie, rozpoczynam starania o paszport. Spotykam trudności z tej strony, z której najmniej się spodziewałem — ze strony naszej biurokracji.

To dreptanie po biurach Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Spraw Wewnętrznych, komisarjatu Rządu zajęło mi cały tydzień. Na ostatek wyrobiłem sobie jeszcze pozwolenie na broń, również nie bez zwłoki i trudności. „A na co księdzu rewolwer?“ pytają mię trochę nie na miejscu. „Dla własnego bezpieczeństwa, żeby łotrowi w łeb palnąć, gdy mi wejdzie w drogę; sądzę, że dzisiaj każdy szanujący się obywatel powinien się w broń zaopatrzyć“.

Nareszcie z ulgą wsiadam do pośpiesznego i 3 sierpnia wieczorem, w dzień Znalezienia Relikwij św. Szczepana pierwszego Męczennika, ruszam w stronę Paryża, unosząc ze sobą pożegnania i życzenia przyjaciół i najbliższych towarzyszów pracy. Rankiem 5 sierpnia, w dzień Matki Boskiej Śnieżnej jestem w Paryżu. Nic po drodze nie widziałem. Mignęły mi tylko zdaleka przed oczyma wieże kościoła Karmelitanek w Lisieux... tyle

miałem do powiedzenia św. Teresie, ale niema czasu. Na Lourdes, na Montemartre również niema czasu, ledwie zdążyłem przejechać z północnego dworca na zachodni, a tu mój pociąg do Cherbourga już rusza. Dopędzam go w biegu i na szczęście niepowstrzymany przez nikogo wskakuję do ostatniego wagonu. Mam przedsmak gorączki jaka mię czeka w Ameryce.

W Cherbourgu płacę dwa dolary „frycowego" za jakieś poświadczenie konsularne — całkiem niepotrzebnie bo miałem wszystkie papiery z Warszawy w porządku, ale żydki coś tam poszachrowały. Wszędzie ich pełno. Ileż musieli im zapłacić nasi biedni wychodźcy, nie znający kraju ani języka!

Po załatwieniu drobnych formalności wsiadam na „Maurytanję", najszybszy z zaatlantyckich olbrzymów, i w dzień Przemienienia Pańskiego puszczam się po raz pierwszy na ocean.—Kocham morze, ten żywioł czysty i zawsze czynny a tak odmienny w swym nieustannym ruchu od zgiełku i wrzawy naszych stolic. Ogarnia mię uczucie ulgi i wielkiego spokoju.

Nazajutrz niedziela. Wiatr przeciwny burzy fale, okręt dość mocno się kołysze, odprawiamy jednak wszyscy Msze święte, pomagając jeden drugiemu, przytrzymując kielich, żeby się nie zsunął z ołtarza. Wielu choruje, prawie trzecia część pasażerów nie ukazuje się przy stole. Przez parę godzin czułem się sam nieswojo ale zacisnąłem zęby i przeszło. Cztery dni mieliśmy taką kołysankę, przeplataną silnym wiatrem i deszczem, ale piąty dzień wszystko nam wynagrodził. Zajaśniała przecudna pogoda, a ocean tak się udobruchał, że znikły wszelkie zmarszczki z jego oblicza. Wieczorem 11 sierpnia zawinęliśmy do portu nowojorskiego, ale dopiero nazajutrz z rana pozwolono nam wylądować. Mogłem się dowoli napatrzeć na tego siedmiomiljonowego, jak mówią, olbrzyma, błyszczącego wśród nocy miljonami ognistych oczu.

Krótko zatrzymałem się w New Yorku i 14 sierpnia, w wigilję Wniebowzięcia, rozpoczynałem pierwszą misję w polskiej parafji w Syrakuzach o sześć godzin koleją od New Yorku.

Trafiłem na zacnego proboszcza, największego podobno optymistę w Ameryce, i niemniej zacnych parafjan, samych prawie Łomżyniaków, znanych przecież z pobożności. Nigdy jeszcze nie czułem się tak wzruszony, jak na tej pierwszej misji amerykańskiej. Ludziska mieli łzy w oczach i mnie raz po raz coś za gardło chwytało. Spotkałem się jednak i z takim objawem, który mi odtąd spokoju nie daje: Polacy przychodzili do spowiedzi i nie mogli się spowiadać po polsku — zapomnieli języka. Amerykanizacja... Mogłem stwierdzić po raz pierwszy zbliska, jak to wygląda. Proboszcz mię pocieszał, że stan rzeczy zmienia się na lepsze, odkąd Polska zmartwychwstała, że wielu takich, którzy wstydzili się przedtem imienia Polaka, teraz wraca do polskości, która nie zaginie.

Po czterech miesiącach pobytu nie znalazłem potwierdzenia tego optymistycznego poglądu. Przeciwnie, słyszę naokół skargi, że amerykanizacja postępuje, polskość się kurczy i za lat dwadzieścia, trzydzieści polska mowa ucichnie, a duch polski, który tak prędko nie zginie, w obcą będzie musiał przyoblec się szatę. Starsi księża bronią mowy i tradycji, młodsi, tu zrodzeni i wychowani, mniej są odporni, a najbardziej umiarkowani wśród nich powtarzają tylko: „nie przyspieszamy amerykanizacji — oto wszystko, co możemy uczynić".

Jest to zagadnie najbardziej cierniste i bolesne w życiu Polonji amerykańskiej i niezmiernie trudne do rozwiązania. Wielu przedemną łamało sobie nad niem głowę, zużywało siły w trudzie i walce i wreszcie — opuszczało ręce. „Proces naturalny, mówili, żadna siła go nie powstrzyma".

Nie mogę nic pewnego od siebie powiedzieć, przynajmniej teraz, ale czuję, że rozwiązanie tego zagadnienia leży w dziedzinie religijno — moralnej i łączy się z ogólnym stanem umysłów w kraju. Stary kraj, nasza Polska, musi zaimponować Polonji amerykańskiej czemś, czego Ameryka nie posiada, musi zelektryzować i ożywić ducha jakimś potężnym czynem zbiorowym, bo tu w Ameryce nie gadanie ale czyn imponuje. Szukajmy wspólnie dróg i sposobów.

(c. d. n.)

Gabryel d'Annunzio.

(Parę słów wyjaśnienia).

Pan L. J. w n-rze 3 „Nowej Polski" zamieścił notatkę o Gabryelu d'Annunzio. Zachłystując się z zachwytu nad tym „wielkim człowiekiem" p. L. J. sadzi się na panegiryk wypełniony od początku do końca superlatywami pod adresem nowego Principe de Monte Neroso.

W imię miłości prawdy musimy entuzyastyczny, — do histeryi starej panny — artykuł p. L. J. nieco uzupełnić i cokolwiek sprostować.

Czy „pod błękitnem niebem Adryatyku stała kolebka d'Annunzia" — tego napewno nie wiemy; natomiast według poufnie otrzymanych informacyj wiadomo nam jest, że nazwisko d'Annunzio jest przybranem, jak przybranemi były nazwiska: Beaconsfield (prawdziwe d'Israëli), France (prawdziwe Thiband), Heine (prawdziwe Bücherberg), jak przybrane są Sacerdoti (kapłan — wielki rabin Rzymu), Trockij (Bronsztein), Korczak (Goldszmidt), Jellenta (Hirszband) i tyle, tyle innych. Pierwotne nazwisko d'Annunzia było Rapagnetta, a prawdziwe *Rappaport*. D'Annunzio jest takim samym Włochem, jakim jest Schanzer, jakimi Polakami są Jenusz Korczak, Cezary Jellenta, pp. Sokal, Ciechanowski, Askenazy. Jest, krótko mówiąc, Żydem;

potwierdza to nie włoski wygląd jego oraz informacja ś. p. pułkownika Winberga *).

..."miasto to (Fiume) zostało zdobyte przez pisarza Gabriele d'Annunzio *masona i Żyda*, który ogłosił się za zwierzchniego wielkorządcę całego spornego obwodu. Z okazji „jubileuszu" d'Annunzio poraz pierwszy zatwierdził nową „państwową" flagę „swego" obwodu. Flaga ta powiewała na wszystkich ulicach w dzień święta.

Na tej fladze jest akurat wyobrażenie żydowskiej symbolicznej żmii, chwytającej paszczą swój ogon".

Z artykułu pana L. J. można bez trudności wywnioskować, że jako człowiek d'Annunzio był jednostką o nawskroś ujemnej wartości moralnej: cynik, rozpustnik, cudzołożnik — mocno przypominając Heinego i Zolę — pod tym względem.

Jeżeli historja jast nieco pobłażliwą na grzeszki i zgoła grzechy życia prywatnego niektórych jednostek, jak np. dla Rafaela Sanzio, Leonarda da Vinci, Szopena, X. Poniatowskiego, Turgieniewa, Skobelewa — to ze względu na zasługi — jakie ci ludzie położyli dla ludności lub swoich narodów.

Jeżeli przyjrzymy się działalności d'Annunzia, jako pisarza, — to sąd, z punktu widzenia moralności chrześcijańskiej wcale nie wypadnie na jego korzyść, charakteryzuje bowiem dzieła d'Annunzia w większej części erotomanja i lubieżność. Książki i dramaty d'Annunzia zostały uznane przez Kościoł Katolicki (nie przez żadnych „purytanów" jak tego chce p. L. J.), jako nawskroś niemoralne i niegodne — bo gorszącej treści, i prawie wszystkie dzieła tego pisarza są przez Kościół potępione.

Dzieła d'Annunzia, nawiasem mówiąc, wcale tak wielkiemi walorami artystycznemi się nie odznaczają, a z duchem prawdziwie włoskim zgodne nie są, bo duch włoski — to przedewszystkiem duch chrześcijański.

To też niezrozumiałemi dla nas są powody i przyczyny, z racji których udało się d'Annunzio'wi pozyskać fawor Mussoliniego, nietylko dla swej osoby, ale nawet dla swoich dzieł, gdyż jeszcze 25 czerwca 1927 roku Mussolini złożył publiczne oświadczenie, że dzieła autora „Triumfu śmierci" zjawią się w nowem wspaniałem wydaniu i zaznaczył, że władze państwowe wezwą Włochów do wydatnego poparcia tego przedsięwzięcia.

Przeciwko temu oświadczeniu „Osservatore Romano" — jako organ

---

*) P. jego dzieło „Droga Krzyżowa" („Kriestnyj Put'"). wyd. Monachjum 1922 r str. 246 i 247.

Oprócz zaś tego — również i extrawagancje czy fantazje, t. zw. z żydowska „fanaberje", jak: ostrzelanie z armat statku wojennego domu pewnego Włocha — faszysty za to, że Włoch ten nie chciał przemalować swego domu na inny kolor, wbrew żądaniu d'Annunzia; — groteskowa zapowiedź przybycia na jezioro Garda („zstąpi archanioł Gabryel" (sic), — przyjmowanie gości niemiłych w habicie franciszkańskim i głośna modlitwa, połączona z trzymaniem gości w pokoju bez stołu i krzeseł — słowem maniery zbogaconego żydziaka, „pana z fanaterją"!

Wielcy ludzie są zwykle małymi oryginałami.

Stolicy Apostolskiej stanowczo zaprotestował i zaznaczył, że ta tendencja Mussoliniego nie zgadza się zupełnie z potępieniem dzieł d'Annunzia dokonanem przez Kościół.

Mimo uznania dla wielkiego Włocha, jakim niezaprzeczalnie jest Mussolini, zdajemy sobie jednak sprawę, że errare humanum est, czyli że i wielkim ludziom też zdarza się popełniać omyłki.

Czy w danym wypadku Il Duce nie chowa sobie żmii w zanadrzu, czy d'Annunzio nie będzie nowym Wallenrodem z ramienia narodu, który sam się przeklął, czy dla Mussoliniego nie będzie narzędziem upadku lub zgonu — któż na te pytania odpowie?

R. Dyakowski.

NARESZCIE!

Wreszcie Sejm będzie rozpatrywał krzywdę wyrządzoną nabywcom pożyczek państwowych. Bardzo to późno, ale szczęśliwie, że jednak ta sprawa nie zamarła. Wszyscy wątpią w rzeczywistą naprawę krzywdy... Nie traćmy wiary, że uczciwość i sprawiedliwość odniesie zwycięstwo. Oby przedstawiciele Narodu w Sejmie pamiętali, że od ich uchwały zależy wiele, bardzo wiele, bo i podźwignięcie z nędzy licznych starców, którzy uważali za narodowy obowiązek grosz, przez całe lata składany na czarną godzinę pożyczyć zmartwychwstałej Polsce i to właśnie — o ironjo! — u schyłku życia spowadziło im czarną godzinę nędzy! Dalej uczciwe przerachowanie zrehabilituje państwo w oczach ludzi, którzy zwątpili w uczciwość obietnic i poręczeń państwowych, powróci jasną linję poczucia moralnego że oszustwo w wielkim czy małym stylu, jest zawsze oszustwem — a choć wielu łez już przelanych nie wróci i ludzi zmarłych ze zgryzoty i nędzy nie wskrzesi—wszakże, przechylając się na stronę uczciwości i sprawiedliwości, jasną kartę da historji odbudowy naszego Państwa.

Panowie! Odrzucając wszelkie „racje" obłudnych sofizmatów, idźcie prostą drogą uczciwości, decydując o losach wielu braci waszych, jak każe sprawiedliwość i poczucie honoru Polski, bowiem nie może istnieć racja, dopuszczająca rzucanie na Państwo Polskie, — ojczyznę tylu wielkich duchów, — straszliwego zarzutu oszustwa, z ust pokrzywdzonych obywateli.

Dominik Bem.

Opuszczeni bracia

Gdy prasa dzisiejsza tak żywo zajmuje się mniejszością polską w Prusach, na Śląsku i Litwie, wypada skreślić kilka słów o niedoli rodaków naszych w Łotwie, która pomimo t. zw. ustroju socjalistycznego i praw, nadanych konstytucją, innym narodowościom na terytorjum państwa, niemniej

przeprowadza wynaradawianie Polaków. Powiat Iłłuksztański, połać ziemi nawskroś polskiej, został dobrowolnie oddany Łotwie w r. 1920; wystarczyło bowiem wysłanie drobnego oddziału wojska, żeby bez wystrzału zająć to, co słusznie do Polski należy.

Przed paru laty, energicznie zajął się tą sprawą sanacyjny „Dziennik Wileński", wyrzucając ówczesnym strategom i dyplomatom ten błąd i stawiając ich na sąd pokoleń. Gdy dzisiaj ta kwestja przestaje interesować naszą prasę, gdy wychodzący w Rydze radykalny „Tygodnik Polski Ilustrowany" woła: Sursum corda! — najwięcej bodaj z tego, iż p. Wierzbicki został podniesiony do godności wiceministra spraw wewnętrznych — i wykrzykuje „hosanna" zdobyczom polskości na Łotwie, w postaci kilku szkół z wykładowym językiem polskim, należałoby wyświetlić owe zdobycze — szczególnie zaś w powiecie Iłłuksztańskim, jako pasie przygranicznym.

Podczas plebiscytu w Litwie Środkowej zrobiono statystykę ludności polskiej i w tym powiecie. Okazało się, że polaków jest 52%, — reszta zaś inne narodowości. Statystyka ta, oczywiście, była robiona z ksiąg paszportowych łotewskich.

Tu trzeba zaznaczyć, że miejscowe władze przy wydawaniu paszportów czyniły wszelkie utrudnienia mieszkańcom, żądającym wpisania ich w paszportach, jako Polaków, gdyż urzędnicy wymagali często stawienia świadków mogących stwierdzić polskie pochodzenie danej jednostki, grożąc w przeciwnym razie konfiskatą majętności. W ten sposób wielu Polaków rozstało się w paszporcie ze swoją polskością.

Po przyznaniu powiatu de jure i de facto Łotwie, energicznie zabrano się do wydarcia polskości z serc tych, co przechowali ją, jako swój największy skarb. Przedewszystkiem zwrócono uwagę na szkolnictwo. Ponieważ ludność tamtejsza zaczęła bojkotować szkoły łotewskie, obawiając się rozwoju polskości, zaczęto strzec przed polonizacją przygranicznego pasa. W ten sposób zamknięto znaczną ilość szkół polskich, a w ich liczbie i szkołę podstawową w Iłłukszcie, miasteczku liczącem obecnie blisko 3000 mieszkańców.

Mimo energicznych starań, do tego czasu nie udało się uzyskać zezwolenia na otwarcie szkoły z językiem wykładowym polskim. W istniejącej lokalnej szkole podstawowej zaledwie dwie godziny w tygodniu przeznaczono na nauczanie języka ojczystego. Pomimo małego odsetku ludności łotewskiej, zostały zorganizowane na terenie powiatu kółka propagandowo-agitacyjne—„Gaisma" (światło) oraz Łotewskie kulturalno - oświatowe towarzystwo, które obficie subsydjowane przez władze, rozwinęły intensywną działalność, urządzając przedstawienia i odczyty w języku łotewskim, w ten sposób zyskując wielu sympatyków wśród nieuświadomionych Polaków. Wywłaszczono liczny zastęp ziemian Polaków, na ich zagrabionych dobrach osadzając byłych weteranów wojny łotewsko - bolszewickiej. Utrudniono obywatelom polskiej narodowości nabywanie ziemi w powiecie — natomiast

poczyniono wszelkie ulgi Łotyszom, bądź przy kupnie nieruchomości, bądź przy nabywaniu parceli. Dzięki temu, liczba łotewskiego żywiołu coraz się zwiększa. Nie mówię już o takich „drobnostkach”, jak np. nieprzyjmowanie Polaków na posady. Robotnik polski widząc wzmocnienie się żywiołu łotewskiego na jego ziemi, przytem obarczony ciężkiemi podatkami — upadł na duchu.

Czy jęki uciśnionych rodaków i krew Polaków rycerzy, co wywalczyli niepodległość Republiki Łotewskiej nie wzywają nas do zabrania głosu w tej sprawie? Czy naprawdę jesteśmy tak zaślepieni walką partji, że nie widzimy tego, co dzieje się za kordonem?

Wtedy gdy Poznań i Śląsk wyrażają potężne protesty przeciwko dzisiejszemu hakatyzmowi niemieckiemu, powinniśmy wielkim głosem zamanifestować protest przeciwko niesprawiedliwej przemocy Łotwy.

R.

Co to ja mogę...

Z natury ludzkiej wynika chęć zaznaczania swojej wyższości—prawdziwej czy urojonej, wszystko jedno — górowania, imponowania innym. Tylko odpowiednie wychowanie stępia, lub nawet niekiedy unicestwia tę dążność. Kto jednak takiego wychowania nie otrzymał, a z racji stanowiska zajmowanego w społeczeństwie, jest przedstawicielem jakiejkolwiek władzy — to biada wszystkim od tej władzy zależnym. Ponieważ nie możemy łudzić się, by kiedykolwiek wszystkie urzędy zajmowali ludzie doskonali pod każdym względem — więc odpowiednio ujęte paragrafy prawa winny ograniczać nadużycia władzy przez urzędników wyższych, a nadto jasno określone, *podane do publicznej wiadomości rozporządzenia* powinny kłaść tamę nierozsądnemu wykonywaniu rozporządzeń przez niższych funkcjonarjuszy urzędów.

Zaborcy odzwyczaili nas od poszanowania rozporządzeń państwowych. W wielu wypadkach wówczas obejście prawa było obowiązkiem sumienia i poczucia narodowego. To też dziś, z tem większą usilnością, musimy wdrażać się do poszanowania prawa, bo to stanowi podwalinę twórczego życia państwowego. A trudno wymagać od nieuświadomionego obywatela poszanowania prawa, skoro niektórzy funkcjonarjusze państwowi, pod osłoną prawa, spełniają niedorzeczności. Zdenerwowany obywatel nie wnika w subtelne oddzielenie prawa od braku logiki u jego wykonawcy — tylko klnie siarczyście nasze rządy.

Oto obrazek jakich wiele spotykamy.

W uroczystość Bożego Ciała, mimo, że główna procesja z Katedry wyszła o godz. w pół do 12-ej, już od godz. 11-ej zamknięty był dla publiczności dostęp do ul. Bednarskiej od samego rogu ul. Sowiej i Furmań-

skiej. Rozgrywały się tam ciekawe sceny. Policja nasłuchała się różnych epitetów. Wyobraźmy sobie, co miał robić człowiek mieszkający np. w narożnej kamienicy przy ul. Bednarskiej i Krak. Przedmieściu? W jakim celu człowiek ten miał wałęsać się przez kilka godzin — aż do ukończenia procesji, w różnych dzielnicach miasta, skoro od domu dzieliła go tylko jedna ulica (Bednarska) — nadmieniamy, zupełnie pusta?!

Należy przypuszczać, że podobne rozporządzenie miało na celu uniknięcia natłoku publiczności — wówczas wystarczyłoby zamknięcie ulicy w chwili zbytniego gromadzenia się ludzi i toby każdy zrozumiał; ale trzeba naprawdę mieć wiele stoicyzmu w sobie, by patrząc na pustą ulicę, wiodącą do własnego domu, zgodzić się, bez szemrania, na wałęsanie się kilkugodzinne dlatego, że policja na wszelkie tłumaczenia odpowiada lakonicznie: „Ale to wszystko jedno — ja pana nie puszczę". Więcej jeszcze, jakby na ironję, chcąc pozbyć się nalegania radziła, by ów jegomość przeszedł pod górę ulicą Karową, a chyba wiedziała, że zaraz poza Brystolem ulica z tej strony była również zamknięta.,.

W jakim celu są tego rodzaju dalekie odgradzania publiczności od procesji i różnych pochodów, zrozumieć trudno. Od przypuszczalnych wypadków one nie zabezpieczą, bo sto osób zgromadzonych w pobliżu w razie popłochu jednakowo zacznie się tratować jak i tysiąc, więc udział policji winien zabezpieczyć nie przed dużą liczbą osób lecz przed natłokiem, a tego wcale na całej przestrzeni, przez którą przechodziła procesja, nie było. Więc w jakim celu męczono i drażniono ludzi, podobnie jak w Krakowie podczas sprowadzenia prochów Słowackiego, gdzie aż osłupieli krakowianie nie przywykli do tamowania ruchu i normowania pochodów przez wojsko i policję. Przecież tak zawsze śmieliśmy się z Moskali, że po jakimś wypadku przy ul. Miodowej zamykali całą przestrzeń aż do ul. Marszałkowskiej, a gdzie ktoś znaczny mieszkał, o sto kroków od tego domu nie przepuszczali przechodniów. A cóż dziś robimy? I to w czasie zwykłym, nie po żadnym wypadku...

Sfery miarodajne winny wejrzeć w tę sprawę i ukrócić tupet osób zbytnio okazujących, co to oni mogą! Bo tego rodzaju fakty, pozornie drobne, wcale poważnie przedstawiają się publiczności i w skutkach w nastroju szkodliwe są dla Państwa.

Zdrowy powiew.

Dowiedziawszy się o urządzonym przez akademików wieczorze poetyckiem, poszłam z wielkiem zaciekawieniem. Jak wypowiadają się talenty najmłodsze w literaturze pięknej, jaką poezję niesie nam Jutro—oto pytanie, bardziej ważne, niżby się to, ludziom zgiętym w kieracie szarych trosk, zdawać mogło.

Poeci, artyści to wykwit kultury narodu, to ludzie obdarzeni tajemną

zdolnością do chwytania najgłębszych tęsknot duszy zbiorowej i wypowiadania ich w formie najbardziej odpowiadającej cechom tej duszy.

Taki pan z Bożej łaski „piszący *wiersze*“, (u nas — a zresztą i nie tylko u nas — przeważnie źle odżywiany i źle obuty), posiada wielki walor w duchowej skarbnicy narodu i należałoby dbać o niego miljonkroć więcej jak o wszystkie źródła dochodów pieniężnych. Wiem, że takie zdanie będzie traktowane jako utopja, aż do chwili, gdy wyraz „kultura“ przestanie być tylko dźwiękiem, oznaczającym pewne pojęcie oderwane od życia, a stanie się swojskiem, podobnie jak „chleb”. Nastąpi to jeszcze bardzo nie prędko, ale musimy wierzyć, że nastąpi, jeśli wierzymy w postęp ludzkości. —

Miła niespodzianka czekała mnie na wspomnianym wieczorze. Poznałam kilka zdecydowanych, mocnych talentów, źródeł natchnienia poszukujących w światłości. Erotyzmu nic, lub prawie nic, dawny przyziemny naturalizm, zastąpiły tchnienia niekiedy głęboko mistyczne—słowem powiew odżywczy, przyszłość jasna.

Wychodziłam pod wielkim urokiem świeżej myśli naszych najmłodszych pieśniarzy i przecudnej w prostocie melodyjności utworów takich jak: „Pogrzeb wiejskiego chłopca“ Zygmunta Tomaszewskiego lub „Zielone Świątki“ Józefa Gałuszki.

Zaznaczyć należy, iż dusza młodzieńcza w poetyckiem wypowiadaniu się, często spogląda na postać Chrystusa, zawsze z czcią głęboką a niekiedy z miłością i prośbą serdeczną.

Bogatą dań niesie młodzież akademicka rodzimej kulturze i prawdziwej Sztuce.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

A i Bogu bezpośrednio nie skąpi daru ze swego serca i dróg życia.

Oto w dniu 29 kwietnia w Krakowie na Skałce, obleczono w habit zakonny studenta uniwersytetu warszawskiego p. Piotra J. i maturzystę p. Wiktora Z.

Kto nie był świadkiem takiej ceremonji i nie wczuł się w głębię podobnej chwili, ten nie może wyobrazić jej sobie dokładnie. Ileż otuchy daje świadomość, iż dziś, w tem miałkiem, szarem życiu, Bóg hoduje sobie, jak kwiaty polne, serca młodzieńcze, gotowe dlań poświęcić wszystko co świat szczęściem nazywa i — o całą swą wiarę i miłość — dalekie od pogańskich tchnień zatruwających świat dzisiejszy. *M. Brz.*

Wbrew szyderstwu.

Gdy Adolf Nowaczyński ma cośkolwiek pisać o Krakowie zdaje się nasączać pióro samym ekstraktem żółci i właściwej sobie, podchwytującej wnikliwej ironji. Widocznie Kraków dał się bardzo we znaki naszemu satyrykowi, skoro nie pozostawia na nim jednej suchej — nie przesyconej żółcią — nitki. Jakkolwiek wszystko tchnące tak zw. *krakauerstwem* nie

może być sympatyczne dla nas, myślących innemi kategorjami, jednak Nowaczyński zadaleko posuwa ostrość swego pióra, szydząc ze wszystkiego, co stanowi cechę Krakowa.

Ta pewna zaściankowość, chłostana satyrą bez miłosierdzia, posiada jednak swoje duże wartości.

Że niema tam szerokich tchnień, zgoda, ale jest niezaprzeczona swojskość, coś co nas odróżni od wszystkich innych narodów, bynajmniej nie w ujemnem znaczeniu. — Kraków przypomina mi stylowy dwór staropolski, ze szpinetem, zegarem wygrywającym kuranty i t. p. zabytkami dawnej przeszłości. Oczywiście dwór taki nie może na stałe zatrzymać w sobie młodych pokoleń, wyfruną one w szeroki świat, ale gdy sterane życiem, znów doń powrócą, dobrze im tu będzie i zacisznie—bo swojsko. Tu znajdą wszystko w czem wzrosły i z czego wyrosły, a stary szpinet będzie miał dla nich większą wymowę niż najbardziej harmonijne instrumenty nowoczesne. Ulic Marszałkowskich możemy zbudować sobie tysiące, ale zaułków Starego Miasta i większości ulic Krakowa już drugich nie zbudujemy, bowiem w nich zaklęta jest dusza przeszłości i najistotniejsza treść tego, co rozumiemy pod słowem *Polska — polskie*.

Warszawa jest bardziej europejska — ale mniej polska. Dla uczuć stałych, pietyzmu dla zabytków, w Warszawie niema podatnego gruntu. To też tu podobnych uczuć nie spotykamy. W Warszawie wszystko prędko traci swój wyraz i przestaje interesować. Czcząc Wieszczów naszych, cieszę się, że prochy Słowackiego i Mickiewicza spoczęły w Krakowie a żal mi szczątków Sienkiewicza.

Wiem, że Nowaczyński zapłaciłby mi za to epitetem *kołtuństwa*, jeżeli jeszcze nie gorzej... To mnie jednak nie odstrasza od wypowiedzenia prawdy i oddania sprawiedliwości miastu, przypominającemu nam relikwjami swych zabytków, architektury — a nawet linji ulic — czem jest duch polskości.

T. F.

Gdyby więcej konkretnie...

W dniu Zesłania Ducha Świętego 20 związków młodzieży żeńskiej w Polsce obchodziło wspólnie swą uroczystość.

Na zjeździe tym młodzież dała wyraz górnemu pojęciu o zadaniach kobiety, oraz zaświadczyła, iż rozumie konieczność kierowania się w życiu prawdziwą etyką, daleką od dzisiejszych spaczonych pojęć o moralności. O tem wszystkiem, świadczą uchwały młodzieży, bardzo piękne w swym ogólnym szkicu. Jest wszakże i w tem „ale” i to dosyć poważne. Niektóre uchwały, mimo wzniosłości myśli przewodniej, unoszą się jednak w mgle abstrakcji, bo przecież realnie nic nie ujmują np. takie określenia:

„...młodzież żeńska w sobie i dookoła siebie rozpali umiłowanie Dobra, Prawdy i Piękna i pod przewodem Najświętszej Panienki wszędzie budzić będzię ducha ofiary i społecznej miłości by wzmocnić tron Jej Syna na ziemi“.

Zdawałoby się, że skoro jest punkt określający iż druchny: „w życiu własnem obiecują przestrzegać zasad Chrystusowych i zobowiązują się toczyć walkę *ze wszystkiem, co obraża i zagraża moralności*“ to już wystarczy całkowicie by poganizm usunąć ze swego serca i domu. Niestety, smutne doświadczenie życiowe uczy nas, iż określenie: „*ze wszystkięm*“ jest bardzo płynne, może być komentowane dowolnie, i w rezultacie nic nie określa...

Jakąż radością napełniłyby się serca ludzi pragnących duchowego odrodzenia Polski, — a co się przecież tylko przez młodzież czystą i zdrową moralnie dokonać może, — jakim błyskiem słonecznym byłaby np. jedna uchwała: iż *szanując siebie i innych*, wszystkie druchny, wbrew modzie będą nosić sukienki przyzwoite, nie hańbiące honoru polskiego dziewczęcia i nie wywołujące upadków moralnych młodzieńca polskiego... Może niejedna druchna czytając to uważać będzie, że ważniejsze zadanie miał zjazd aniżeli uchwały co do ubiorów kobiecych, bo już z podobnem zdaniem spotkałam się. Takie twierdzenie nie jest szczere, to tylko przygłuszanie sumienia, które zawsze powie, że *w dzisiejszych czasach nie można mówić o moralności ubierając się nieskromnie*, i przez to *niby to* wzgardliwie traktowana przez nasze panie, sprawa ich ubioru nabiera pierwszorzędnego znaczenia.

Tem więcej odczuwa się brak uchwały w tym względzie, że sprawa tępienia alkoholizmu i tańców bezwstydnych ujęta jest zupełnie wyraźnie.

Oby Królowa nasza natchnęła swe dzieci, iżby poza uchwałami, — a raczej *jako ich realne wypełnienie* same śmiało przeciwstawiły się poganizmowi dzisiejszych ubiorów. *M.*

Brak smaku.

Że wielkie miasta zeszpecają się teraz coraz więcej, temu nikt zaprzeczyć nie może.

Chamstwo rozpiera się wszędzie, w całej okazałości. — A wiadomo o jakiem chamstwie mówię. Najprostszy człowiek może mieć wrodzoną wysoką kulturę — a *cham duchowy*, mimo wykształcenia i nieraz wysokiego stanowiska w hierarchji społecznej, zawsze chamem pozostaje. — Otóż takie chamstwo widnieje teraz wszędzie w reklamach krzykliwych, jaskrawych, niesmacznych, drga w tysiącach świetlnych napisów, psujących wieczorami oczy przechodniów. — Żadną pociechą nie jest dla nas, że War-

szawa idzie tylko śladem innych dużych miast. Tem gorzej, że chamstwo zalewa wszystkie kraje...

I nikt nie broni praw dobrego smaku; wszyscy godzą się na taki stan rzeczy. Wrażliwe oko męczy się, ale, jako zło konieczne, rozpieranie się chamstwa znosi z rezygnacją.

Zabrano mieszkańcom miast nawet skrawek nieba, ogłaszając, na jego tle... wódki i piwa...

O linjach budowli nikt nie myśli. Na dużych, brzydkich ścianach, *dlatego, że jest miejsce*, zawiesza się oświetlenia reklamowe, podkreślające rozpaczliwie brzydotę odartego muru.

Zdjęcia z filmu „Król królów" umieszcza się obok błazeńskich scen z kabaretu. W oknach wystawowych świętości przeplata się pornografją, a podobizny ludzi wielkich w narodzie fotografjami nieubranych tancerek.

Miasto dostraja się do głupiego tonu piosenek, w rodzaju: — Czy pani mieszka sama — i tym tonem nazewnątrz żyje. — Gdzież jesteście artyści, ludzie kultury? Czemu nie bronicie nas przed chamstwem?!...

Z ruchu wydawniczego.

Postać świątobliwej Wandy Malczewskiej nabiera coraz większego rozgłosu w Polsce. Pięknej tej postaci poświęciła swą ostatnią pracę p. K. Klimowiczowa, wydaną przez księgarnię „Kroniki Rodzinnej" p. t. „Siostra ludu polskiego i służebnica Jezusa". Dziś, gdy podejmowane są kroki koło beatyfikacji świątobliwej naszej rodaczki, jej życiorys, skreślony z polotem przez p. Klimowiczową, obudzi niewątpliwie szersze zainteresowanie.

Godny uwagi odczyt p. Zofji Wołowskiej „Chrystus-Król narodów" ukazał się obecnie nakładem księgarni „Kroniki Rodzinnej" w oddzielnej broszurze. Autorka, znana działaczka oświatowa, rozwinęła temat na tle dziejowem w sposób bardzo zajmujący, wykazując społeczną doniosłość święta Chrystusa Króla Narodów.

Nakładem również księgarni „Kroniki Rodzinnej" wyszła, w drugiem już wydaniu, pogadanka apologetyczna X. Duplessy p. t. „Spowiedź a wzgląd ludzki". Doskonałe ujęcie przedmiotu i dobry przekład p. Z. Rieffa zalecają tę broszurkę uwadze wszystkich.

W piątem już wydaniu zjawia się na półkach księgarskich broszura p. Reba „Mocarstwo podziemne". Kwestja sił podziemnych, które podminowały Rosję, a które i na nas działają bardzo wydatnie omówiona jest w tej ciekawej broszurze bez obsłonek ale w sposób rzeczowy, bez niepotrzebnych zadrażnień stosunków naszych.

Idjot Fortepjanowicz Bałabanow

Kabaretnyj „artist“ — śpiewa:

Duraki my,
Że w Polskę szli,
Z armatą, bombą, strzałem —
Bo w krótki czas
Wyparli nas
Polacy, — mocni ciałem.
To taki kraj:
Bitwa mu — raj,
Za wolność każdy skona —
A z życia stron
Da wziąć się on, —
Tu obca mu obrona.
Cichońko wskok, —
Za krokiem krok,
Do Polski się wślizgniemy...
Po trzech, po dwóch
Zrobimy ruch, —
Bo Polak, w życiu — niemy...
Da w dom swój wnieść
Najgłębszą treść
Anarchji i bolszewji
I tylko mord
Kroczących hord
Zagrzewa go do rewji.
Więc bratcy, wraz!
Węglowy kwas,
Żądz wszelkich rozpasania,
W głąb Polski tej
Ktoś druh nasz, wiej!
Bo tego nikt nie wzbrania.
Gdzie Polska młódź
Tam ciała chuć
Rozpalić, całym żarem, —
A pracy znój
I zasad rój
Wnet nazwie: głupstwem starem
Więc armat rząd
Zarzucić w kąt,
Polacy łatwiej zginą:
Gdy na ich los,
Rzucimy trzos
W kabaret, w dancing, w kino...

M. T. F.

Główniejsze miejsca nabywania „SZCZERBCA":

1) **Administracja: ul. Leszczyńska 7 m. 2.**
(Od Krakowskiego-Przedm. Oboźną. Dojazd tramwajem linją „P").
2) **Księgarnia „Kroniki Rodzinnej", Podwale 4.**
3) **Księgarnia Przeglądu-Katolickiego, Krak.-Przedm. 71.**
4) **Administracja „Pro Christo", Moniuszki 3/5.**

Nadmieniamy, że wielu sprzedawców gazet już otrzymało w komis nasze pismo. W celu większego rozpowszechnienia, prosimy P .P. Nabywców o żądanie „SZCZERBCA" w różnych punktach miasta u wszystkich sprzedawców.

Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób okazują nam życzliwość; za poparcie „SZCZERBCA", pomoc w sprzedaży i słowa zachęty składa nasze szczere staropolskie:

„B Ó G Z A P Ł A Ć".

Redakcja i Administracja.

Prenumeratę wnosić można na konto czekowe P. K. O. Nr. 13.975, jak również i w Administracji „Szczerbca".

Redakcja i Administracja czynna codziennie w godz. 2—5.

Warszawa, Leszczyńska 7 m. 2.

Redaktor: M. Friedrich-Brzozowska — Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z o. p.

Druk. Instyt. Głuch. i Ociemn. w Warszawie, pl. Trzech Krzyży 4-6.